



WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ

Prenumeratę przyjmuje Redakcja i Administracja „Nowej Jutrzenki“ w Lublinie, ulica Początkowska № 2, (III piętro).
Redakcja i Administracja otwarte codziennie (za wyjątkiem świąt) od 10—3 po poł.

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie 16 Kor. rocznie; — 4 Kor. kwartalnie. Za odosłanie do domu 40 hal. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową 22 K. rocznie; — 5 Kor. 50 hal. kwartalnie. Numer pojedynczy 40 hal.

Jakie szkoły najpilniejsze?

Chwilami dręczy nas niepokój, a nuż wojna znowu się rozszroży i wszystkich naszych synów, braci powoła pod broń! Oczywiście, dziś jeszcze wszystko możliwe wobec złośliwej a nieposkromnionej desperacji Niemców, — upartej zawziętości bolszewików, — chytrności Czechów i zdradliwości hajdamaków... Wszelakoż na dwoje babka wróży! Może zerwać się panownie zawierucha wojenna, — ale też może nastać pokój.

Jedno z dwojga nas nie minie, — to prawda; wszyscy wiemy o tem doskonale, lecz nie wszyscy z tych przybuszczeń wyciągamy wnioski.

Toć wiemy, że gdy ponownie zakoduje się wojna, wszyscy, co do jednego, jesteśmy gotowi oddać własne życie w obronie ukochanej Polski. A z pewnością i rząd nasz już poczynił wszelkie niezbędne przygotowania do prowadzenia zwycięskiej wojny, gdyby nasi wrogowie jej zażądali koniecznie.

A gdy nastanie trwały pokój, co wtedy będzie? Odpowiedź na to niby łatwa, bo już każdy ma na ustach radosne zapewnienie, że „niechby tylko skończyła się wojna, a wnet robota wszędzie aż kipieć będzie!...“ Niechżeż to zapewnienie nikogo nie zaślepia. Obietnica w słowach wygląda powabnie, ale czy taką okaże się w wykonaniu? — Rozumie się, po wojnie każdy rodak weźmie się do jakiejś pracy

zarobkowej. Dziś jeszcze niejeden pozwala sobie próżnować, bo ciągle dzień jutrzejszy wydaje mu się niepewnym... *Dużo ludzi z powodu wojny zaniedbuje się i nawet lekceważy pracę, pieniądze i życie...* Jest to zgoła niesłuszne i chyba — nierozumne. Jednak obecnie na to złe trudno znaleźć lekarstwo. Ale musimy usilnie starać się o to, by to złe nie istniało i nadal, kiedy już upragniony pokój nastanie. Jak więc temu złu naprzyszłość zapobiedz?

Przedewszystkiem muszę wyjawić swoje zdanie. Lekceważenie pracy, pieniędzy i życia jest u nas bardzo powszechne i nie istnieje dopiero podczas wojny, bo przecież to stara woda nasza, tylko czasu wojny bardziej się rozpanoszyła, gdyż zwykle wojna przygłusza sumienie, daje większą swobodę niedobrym popędom! Nawet jeszcze dodajmy i tę uwagę, że nietylko lekceważyliśmy pracę, ale nawet, doprawdy, *nie umiemy pracować!*... Kraj nasz przeważnie jest rolniczy, najwięcej mamy rolników, utrzymujących się z własnej pracy na zagonie.

Nauki rolnicze powstały nie dzisiaj dopiero. Wiele lat przed wojną już istniały, ale zaledwo drobna częśćka naszych małorolników w Królestwie mogła cokolwiek zapoznać się z niemi przy pomocy niewielu książeczek, rzadkich pogadanek instruktorskich i kilku niższych szkół rolniczych. A zaś ogromna większość małorolników w Królestwie dotychczas niemal nic nie wie o tem, że istnieje na świecie bardzo zasobna wiedza i sztuka rolnicza.

Wprawdzie gospodarstwo małorolne znaczny krok naprzód uczyniło i ten postęp zawdzięczać należy tylko naukom rolniczym, ale te nauki do małorolników trafiły nie wprost ze szkoły rolniczej lub z książki naukowej, tylko pośrednio przy pomocy naśladowania czyjejs gospodarki lepszej, cudzej namowy, zachęty, poszczególnej wskazówki, dorywczo danej przez kogoś... Jeszcze przed laty trzydziestu gospodarki małorolne kiepsko wyglądały, — jednak stopniowo ciągle doskonala się. A że to dzieje się głównie za sprawą nauki, nic o tem nasi małorolnicy nie wiedzą, bo z widzianego jeszcze nie potrafią wnioskować niedostrzegalnej potędy nauk rolniczych. Jeszcze nie umieją myśleć, — jeszcze w nich uczucie ma ogromną przewagę nad głową. Do kółek rolniczych, do szkół zawodowych, do książek i gazet rolniczych zawsze łatwo było naszego małorolnika zniechęcić. Dość było szepnąć mu do ucha: „to pańska i księża wędka na duszę chłopską”, — „to na wrót do pańszczyzny”, — „książka i gazeta chleba nie dadzą”... a już te zdania odrazu zyskiwały posłuch.

Napozór rzecz dziwna działa się u nas: głowa małorolnika niemal drzemała beczynna, a gospodarka jego mimo to doskonalila się, rosła pod wpływem niedostrzegalnej nauki, jak roślinna na wiosnę rośnie pod działaniem ciepłych promieni słońca majowego. Nasz małorolnik stopniowo szedł za wskazówkami nauki, nie o tem nie wiedząc, bo przecież tak tylko mawiał: „trzeba będzie to i owo u siebie zaprowadzić, bo uważam, że dwór w Kozulach do-

brze na tem wychodzi, a już i Paweł Gula zapatrzył się na to i chwali sobie, więc i ja spróbuję, a może nie stracę”... Lecz skąd się wzięła ta nowość i w Kozulach i Guli, — wcale go to nie ciekawi. Tak oto bezwiednie rosły, doskonalały się u nas gospodarki małorolne, nierówno, przypadkowo, dorywczo, bez jasnej i stałej myśli przewodniej... Dotychczas naszym małorolnikom nie pilno, ciągle są mocno przekonani, że nikogo nie trzeba słuchać, żadnej nauki rolniczej niema, a jeśli ktoś powiada, że ona jest, to chyba tylko dla próżniaków i bogaczy. Chłop bez niej obywać się może! Robota o tyle tylko potrzebna, żeby człek z głodu nie zdechł, — pieniądze zaś potrzebne na kupno przyległego zagona, odziewadła i gorzałki, — a życie zda się, na coś dopóki jest zdrowie i młodość, bo w starych latach człek już tylko zawadza ludziom!... Stąd w powszechnem u nas lekceważeniu robota, pieniądz, życie i nauka...

Tak jest, powszechnie u nas lekceważy się pracę, bo potrzeb mało, byle był chleb, kluski, mleko, machora i kieliszek pocieszycielki, to i dosyć dla człowieka! Potrzeb mało, bo duch drzemie. A duch drzemie, bo nauka nie budzi umysłu. Nasz umysł nic nie wie o istnieniu i niezbędności nauki... A jeśli ta owa gospodarka jednak dzwiga się, to, „kto ją wie dlaczego!” „Ot tak rośnie, jak wszystko na świecie...”

Jeśli u nas namawia się do kółek rolniczych, do słuchania kursów i pogadanek, lub do prenumerowania specjalnych gazet rolniczych. — tą drogą nie wiele się wskóra, dopóki nie obudzi się w umyśle małorolnika przeświadcze-

BOLESŁAW PRUS

OMYŁKA.

Od tej pory pan kasjer pokazywał swój dokument paniom i pannom, a nawet mnie. Przed mamą skarżył się na ciężar władzy, a do mnie raz powiedział:

— Szczęśliwe dziecko! nie znasz, co to jest odpowiedzialność i troska o wszystkich.

— Wielkich trosk to chyba pan nie ma — zauważyła mama. — Nic pan nie robi, z nikim się nie widuje...

Pan kasjer, jak zwykle, usiadł naprzeciw lustra.

— Bah! — rzekł z westchnieniem, podgarniając palcami włosy. — Co to jest, proszę pani, wciąż myśleć, że tam są głodni, tam źle odziani, tam nieuzbrojeni. Że tu mogą wywieźć, tu spalić, tu pozabijać!... Bać się o wszystko i o wszystkich, słowo honoru — to nad siły człowieka!...

— Więc pocóż się pan tak boi? — spytała dziwniona mana.

Ja się nie boję! — skoczył pan kasjer na krzesło — ale troszczyć się o innych to mój obowiązek... Któż mnie zastąpi?...

Z panem Dobrzańskim wcale nie rozmawiali.

Tymczasem nadeszła wiosna, a mnie poczęła ogarniać nieokreślona tęsknota i ciekawość. Czy wstawałem, czy kładłem się spać, zawsze zdawało mi się, że usłyszę, a może zobaczę coś niezwyčajnego. Co to miało być? — nie wiem, lecz jestem pewny, że przecucia te podsycala we mnie sama natura, jakaś dziwna w tym roku. Jednego dnia nagle znikły śniegi i ze wszystkich wzgórz zaczęły płynąć potoki wody, jakby ktoś przed nadchodzącymi świętami mył ziemię. Potem zerwał się wiatr i przez kilka dni z największym pośpiechem zbierał wilgoć aż do sucha. Słońce wstawało coraz wcześniej, chcąc także zobaczyć: co będzie? Widziałem, że codzien wyżej wznosi się nad ziemię i ogarnia szersze widnokregi, a ku wieczorowi ociąga się z zachodem. Raz nawet, schowawszy się za horyzont, wychyliło się potwornie, jak zbudzony człowiek, który podniósł głowę i pyta: a co tam?...

Wnet zazieleniły się pola, a z niektórych drzew, pierwiej niż liście, wyskoczyły kwiaty i patrzyły zdumione, szemrząc: „Tu coś miało być?... czy jeszcze nie było?...” Zdawało mi się niekiedy, że wiatr, płynący z lasu, coś im szepce, a one chwiejają gałęzmi i ze zdziwienia szeleszczą: „Aj! aj! aj!”

nia o potędze nauki, jako jedynej dźwigni gospodarki!... A zrozumienia potęgi nauki i zasmakowania w niej z pewnością nie da w dostatecznej mierze ani dorywcza pogadanka, lub ta i owa książka przeczytana, ani kurs kilkudniowy, lub tygodniowy...

Należyte, gruntowne, fundamentalne zrozumienie wartości nauki da człowiekowi dopiero szkoła rolnicza! Ona systematycznie zapozna umysł ucznia z bogactwem wiedzy rolniczej.

Gdy umysł ucznia zrozumie stałą kolejność wskazówek nauki, gdy w ten sposób pozna stały porządek w przyrodzie i jej wymagania, już raz na zawsze potrafi obchodzić się z przyrodą i czerpać z niej obfite korzyści. A nareszcie porządna, gruntowna nauka rozbudzi i pokrzepi umysł, już on niezawodnie kolejno przyczyniać się będzie do wypielegnowania wielu pięknych zalet, dotąd niepożytecznie tających się w duszy ludzkiej.

Tylko gruntowna i obfitsza nauka podźwignie u nas gospodarzkę malorolną. Takiej nauki jednak nie dadzą dorywcze, krótkie pogadanki i kursy, — tylko szkoła rolnicza doskonale zorganizowana.

Taką szkołę powinna posiadać każda gmina.

Tylko przez taką szkołę nasz malorolnik stanie się dzielnym pracownikiem, wtedy ukocha pracę, bo przez nią nie tylko udoskonali swoje gospodarzkę, lecz i siebie. A gdy stanie się doskonałym człowiekiem, szczerze uczci wszechmocnego Stwórcę, ukocha ludzi i gorliwie spełniać będzie wszelkie swoje obowiązki obywatelskie.

Nieraz uważałem, że nauczyciel, idąc do nas na lekcję, stawał na ulicy i oglądał się za siebie. POCO?... Czasami mama biegła do okna, i popatrząwszy chwilę, wracała, jakby ją zawód spotkał. Nawet służba folwarczna bez powodu gromadziła się na dziedzińcu i milcząc śledziła horyzont.

Raz zobaczyłem coś nowego w pokoju.

— Acha!... — krzyknąłem — jest!..

Lecz była to tylko pierwsza mucha w tym roku, półsenna, wygłodzona.

Przyleciały skowronki i, pionowo wzbijając się nad polami, ogłaszały coś w swoim zdrobniałym języku, i pokotem nagle padały na ziemię, jak kamień, świergocąc załęcznione: „Już! już!” Przyleciały bociany, i zasiadłszy w gnieździe na topoli, po całych dniach opowiadały niesłychane historie, z niedowierzaniem kiwając głowami. Przeciągały obłoki, czasem pogłębione i spieszące się kędyś, niekiedy poszarpane i jakby uciekające.

— Skąd one? dokąd one? o czym rozpowiadają bociany? czego lękają się skowronki? — pytałem, i paliła mnie ciekawość ujżenia nieznanych rzeczy.

Nawet w domu nie miałem spokoju. Czasem wróbel siadał na gałęzi i pilnie przypa-

Pragniemy teraz pokoju, bo zdaje nam się, że dopiero podczas pokoju oddamy się pracy i ona zapewni nam byt pomysłny. Prawda, przez pracę staniemy się mocni, zamożni i niezależni. Ale — nie przez bylejaką pracę, tylko przez pracę umiejętnie, mądrze wykonywaną. A do takiej pracy uzdolnimy się przez szkołę zawodową.

Ks. A. Kwiatkowski.

Wieczór letni na wsi.

*Zaszło słonko, zmierzch szary przykrywa ziemię,
I mile tchnienie nocy tak łagodnie splywa;
Wieś po ciężkich wysiłkach ukojona drzemnie,
Jeno kędyś przepiórka w zbożu się odzywa.*

*Drzewa stoją bez ruchu, jak wioskowi stróże,—
Cisza taka głęboka wokóło panuje,
Błogi i miły spokój zalega w naturze,
Wszystko, zda się, jakoby na coś wyczekuje...*

*Z łąk pobliskich dolata żabie rechotanie,
Które w tej ciszy nocnej brzmi tak tajemniczo,
To zaś płynie po rosie psów głuche szczekanie —
Wśród ciemności robaczki świętojańskie świecą.*

*W tych mrokach nocy czuję żywsze serca bicie,
I dusza gdzieś w te ciemne zaświaty ulata,
Coś się wewnątrz przeraża, coś dzieje się skrycie—
O! chciałbym osiąść świata tego tajemnicę!...*

Jan Bochnia.

trywał się salonikowi; to znowu słońce wysyłało na zwiady pęk światła, który ostrożnie zaglądał za piec, pod stolik, za kanapę, i wreszcie — cofał się drżący, aby za kilka dni powtórzyć swoje śledztwo.

— Czego oni chcą od nas? czy tu u nas ma coś być? — pytałem zatrwożony.

A wtem zegar stanął. Gdy pobiegłem zobaczyć co mu jest, spostrzegłem obok na stoliku książkę do nabożeństwa, otwartą na słowach suplikacji: „Święty Boże, święty mocny, święty a nieśmiertelny zmiłuj się nad nami...”

Od tej pory wszystko mnie przerażało. Czekałem na coś niezmiennego, a gdy raz nianka krzyknęła głośniej:

— Już idzie!... idzie!..

Zerwałem się od lekcji i wpadłem do kuchni, pytając:

— Co idzie?...

— Walek z miasta — odpowiedział — Ale cóżes tak pobladł?..

— Nic, nic...

I wróciłem przekonany, że — już coś idzie tutaj, na co wszyscy oczekiwali.

W świetle prawdy.

Więc nareszcie pokój został podpisany...

Skończyła się straszna wojna światowa, która pochłonęła nieobliczone straty, koszty, która zamieniła w ruinę piękne kraje Alzacji a wyniszczyła świat cały, która, jak smok niasycony niczem, pożarła miliony ofiar w młodzieży świata całego.

Przeszło pięć lat wojny, pięć lat męki strasznej, pięć lat burzy szalonej, zmagania się narodów ziemi, tytanicznych wysiłków ludzkich.

Jak straszny huragan, ziejący piorunami, przeszły przez całą Europę żelazne zastępy ducha wojny, przeszły, a śladami ich szła nędza, śmierć, która kościstymi ramionami obejmowała te okolice, gdzie jeszcze coś zostało pominięte, zaglądała do dymiących jeszcze ruin i zgłiszcz, by wygasić resztę życia na ziemi...

Przetrwaliliśmy lata straszne...

Dni, miesiące, lata całe przygrywały nam armaty, a noce, rumieniące się lunami płonących wsi i miast — nie prędko wyjdą nam z pamięci. Jeszcze w przyszłych pokoleniach objawiać się będzie lęk grozy, jaka przejęła nasze nerwy, nasze uczucia.

Skończyła się już owa groza, dysząca żądzą krwi, mordy, żądza zniszczenia. Po strasznej burzy jasne słońko wyrzało z poza ciemnych chmur i zaczęło rozpraszać mgły i opary, unoszące się ze zgłiszcz i krwi płynącej z mordowanych się wzajemnie ludów. I poweselał

Któregoś dnia, w pierwszej połowie maja, zrobił się u nas ruch. Po południu przyszedł pan kasjer

— Boję się, — mówił wzruszonym głosem do mamy — boję się, żeby u nas nie było jakiego głupstwa. Jedni z tej strony, drudzy z tamtej, a my — we środku... Może być źle...

I otrząsnął się, jak na mrozie.

— Cóż tam panu? — odparła mama. — Pan już jesteś oswojony, ale my... A jednak... przyjmujemy wszystko, co Bóg da.

— Nie myśli pani wyjechać? — spytał nagle. — Bo ja w razie czego...

— Dokąd?... Zostają inni, zostaniemy i my. Co nas ma spotkać, niech spotka na miejscu. Niewiadomo, czy uciekają przed imaginacją, nie trafiliśmy na nieszczęście.

Pan kasjer pobladł.

— To prawda, to prawda — rzekł. — Ha, więc i ja zostanę.

Pożegnał mamę, lecz wrócił się ode drzwi.

— Jednakże dzisiaj możnaby jeszcze znaleźć wolną drogę... Kto wie, czy nie wyjadę...

Nagle — machnął zaciśniętą pięścią i tonem wielkiej energii dodał:

świat. a ludzie, choć z niedowierzeniem, zaczęli ufać i przypuszczać że... a nuż, wypogodzi się na horyzoncie świata ziemskiego i skończą się wreszcie straszne burze...

Tylko ludzie-szakale wiją się w złości, że już skończyło się ich żniwo.

Oni w ciemnościach wojny, jak owe hyeny polowali na zdobycz, dobijając tych, w których, jeszcze tliła słaba iskra życia, po ich trupach szli dalej, wyszukując nowych ofiar. Ludzie ci — to paskarze...

Smutna po nich pamięć przejdzie do historii, i kiedyś, przyszłe pokolenia złorzeczyć i przeklinać im będą, a kości ich ta polska ziemia przyjąć nie zechce.

Skończyła się wojna...

I teraz staje w myśli pytanie: „poco i naco ludzie i narody urządziły te rzezie, te mordy okropne?.. co ich skłoniło do tego, by wielowiekowy dorobek wysiłków ludzkich w przeciągu godzin, dni, czy miesięcy zamienić w nicłość, w gruz.

Ludzie pracy i poświęcenia wysilali swe umysły, z pokolenia w pokolenie praca ta przechodziła i postępowała dalej, udoskonalając się, aż oto przyszli inni, którzy cały ten dorobek kultury zamienili w perzynę, ogniem i mieczem pustosząc całe kraje.

Zdawało się, że już i Bóg zapomni o tych nurzających się w krwi bratniej ludach, że dał im zupełną swobodę, by robili co chcą.

Dumny krzyżak szedł jak duch zniszczenia, szedł przez wszystkie kraje, znacząc swe ślady krwią niewinnych, a gdzie przeszedł, tam zamie-

— Zresztą — pal djabli!... Zostanę. Raz kozie śmierć!

Ale na ganku znowu widać opuściła go energja, i z miną bardzo zafrasowaną oglądał się na wszystkie strony.

Dziwna rzecz, te wątpliwości kasjera obudziły we mnie złowrogie przecucia, jak gdyby od jego pozostania w mieście zależało czyjeś życie. Byłem tak zmieszany, że pomimo nieśmiałości zpytałem matki:

— Moja złota mamó, co to będzie?...

Nadspodziewanie, matka, zamiast ofuknąć, pogłaskała mnie i odpowiedziała spokojnie:

— Nic nie będzie, moje dziecko, nic. Weź się do książki i nie rób takich wielkich oczu, bo będę śmiać się z ciebie, jak z pana kasjera.

Słowa te odrazu mnie uspokoiły. Rozejrzałem się. W kuchni, jak zwykle, krzątają się koło obiadu, na dziedzińcu chłopiec rąbie drzewo, ogród kipi śpiewem ptaków, a z nieba leja się potoki wiosennego światła.

„Co tu nabijać sobie głowę jakimiś strachami?” — pomyślałem i zamiast do książki — wziąłem się do robienia wózka.

rało wszystko życie: nikły wioski i miasteczka, a na ich miejscu sterczały odymione kominny, jak pomniki piekielnych machinacji ludzi — djabłów, a ku niebu wznosiły się groźne, wychudłe ręce pokrzywdzonych, wzywając pomsty niebios na oprawców

I zdawało się, iż sile krzyżackiej nikt się nie przeciwstawi, że zdławi ona wszystko, zmusi do hołdowania sobie świat cały. Ale sprawdziło się przysłowie, że „Pan Bóg nierychliwy, ale sprawiedliwy.”

Bo oto wreszcie nadeszła chwila, że te rzekomo niezwyciężone zastępy germańskie zostały pogromione w okropny sposób, a dumny ten naród został w haniebnym sposobie upokorzony.

Ten, co chciał dyktować prawo wszystkim narodom, dziś sam opuszczony nawet przez swoich najbliższych, gdzieś w obcym kraju rozmyśla nad swym losem, który nie jest wcale dlań wesołym.

Dziś, za te wszystkie zbrodnie, za te bezprawia stosowane w ciągu długich lat wojny na niewinnych i bezbronnych narodach, przyszedł czas zasłużonej kary. Ten, co czynił zło — winien jest sądu i ukarany być musi. I sąd wydano surowy, karę wyznaczono odpowiednio do przestępstw. I je się więc, nieznający dotąd wędzideł, krzyżak w nerwowych podskokach i podrygach, chcąc zwolnić się od dławiącego go hamulca, ale niestety, okiełznano go zbyt dobrze, aby mógł nanowem wierzgać jak dotąd.

W duszę zaczęło mi napływać majowe ciepło, szelest drzew, zapach kwiatów... Chwilami odkładałem na bok wózek, ażeby przypatrzeć się mrówce, zwolna przechodzącej z trawy na trawę, albo, schwyciwszy rękoma za gałąź, huśtałem się i wywracałem koziołki, śmiałem się, sam nie wiem z czego. Czulem tylko, że jak tym oto ptakom, tak i mnie serce napelnia radość, i że mi jest dobrze na świecie. Zdaje mi się, że była to najszczęśliwsza chwila w mojem dzieciństwie. Spadła bez powodu, trwała krótko i nieznacznie odeszła.

Dzień upłynął spokojnie. Około dziesiątej w wieczór, jak zwykle, rozebrała mnie niańka — i twardo zasnąłem. Wkrótce ocknąłem się, ale niezupełnie; poczucie rzeczywistości mieszało się z marzeniem. Wiedziałem, że jest noc i że leżę na łóżku, lecz marzyłem, że w poduszcze jest jakby czworokątne okienko, przez które patrzę na inny świat. To znowu zdawało mi się, że pływam w nieokreślonej przestrzeni, a jednocześnie słyszę, że ktoś stąpa po pokoju. Chciałem otworzyć oczy, ale zarazem mówilem sobie: jeszcze chwilkę, otworzę później... Nagle zatrzęsłem się od stóp do głowy i usiadłem na łóżku. Jakiś głos cicho, ale wyraźnie szeptał prawie nad mojem uchem:

— Już idą...

— Kto tu jest? — zapytałem strwożony.

A więc wojna światowa zrobiła tylko to, że poskromiła butą i pychę krzyżacką, że wyrwała zęby i pazury okrutnej bestji, czyniąc ją nieszkodliwą dla innych narodów.

Jan Bochnia.

Listy do „Nowej Jutrzenki“.

Z Hrubieszowskiego.

Śliczny plon zbiera szkolnictwo nasze w Hrubieszowie. Mogliśmy się przekonać na popisach, które odbywały się w ubiegłym miesiącu. Dn. 8 czerwca odbył się popis Szkoły Realnej Żeńskiej, na który złożyły się: deklamacje, śpiew, gimnastyka rytmiczna i plastyczna, oraz jednoaktówka, „W szlacheckim dworku.” Na drugi dzień na placu gimnazjalnym obie szkoły średnie (męzka i żeńska) popisywały się z gimnastyki.

15 czerwca odbyło się uroczyste zakończenie roku szkolnego w szkole ludowej męskiej. Dzieci deklamowały pojedynczo i chórem, śpiewały, a na zakończenie odegrały dwuaktówkę: „Skąpiec.” 16 czerwca odbyła się także uroczystość w szkole żeńskiej ludowej. Dzieci również deklamowały, śpiewały, a na zakończenie odegrały czteroaktówkę: „Jaś i Małgosia.”

Żadnej odpowiedzi.

Zeskoczyłem na podłogę i poomacku doszedłem do łóżka mamy. Ale mamy nie było.

Wróciłem na swoją pościel, i owinawszy się kołdrą, słuchałem. Z ulicy dochodził jakiś ciągły szmer, podobny do rześistego deszczu. Przetarłem oczy; szmer nie ustał, ale zrobił się podobny do stąpania wielu ludzi po piasku. Czasami coś szczełnęło, czasami koń parsknął, to znowu coś ciężko toczyło się i na mgnienie oka ustawało. Potem rozległo się szarpnięcie — i znowu słyhać przytłumione toczenie się, parskanie, niekiedy szczeł, na tle jednostajnego szmeru, jakby ludzkich nóg, które szły, szły i szły bez końca.

Trwało to dłużej niż kwadrans, a gdy zegar wykukał drugą godzinę, szelest osłabnął, zagłuszony cichym turkotem wozów. Teraz dopiero usłyszałem na ulicy głos z ludzkiej piersi; ktoś przeciągle ziewnął, a.. a.. a!..

Potem i turkot przycichnął, po raz drugi odezwał się szmer jednostajny i toczenie się chwilami przerywane — i zwolna wszystko umilkło. A wtedy zauważyłem, że pod ścianą domu na dziedzińcu ktoś mówi jęklwym głosem: „Święty Boże, święty mocny, święty a nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami...”

Wszystkie te uroczystości dały nam dowód, że dziatwa sumiennie pracuje na kresach nad swoim wykształceniem, i ktoby to poznał, słuchając jak czystą i piękną polszczyzną dziatwa włada, że to są synowie i córki tych, których moskale za swoich całemu światu głosili, i że na ziemi tej od pół wieku za największą zbrodnię liczono uczyć kogoś po polsku.

A. Wiatrowski.

Hrubieszów 5/VII 1919.

ZNAJMY SWÓJ KRAJ!

skreślił J. Bochnia.

Z dziedzińca wchodzi się prosto do kaplicy św. Antoniego, stąd na prawo drzwi prowadzą na „Wielki Kościół”, gdzie mieści się kilka kaplic, jak to: św. Pawła, M. B. Kodyńskiej, której obraz sprowadzono tu z Kodnia. Skąd na lewo drzwi prowadzą do kaplicy Pana Jezusa, i dalej do kaplicy Matki Boskiej, gdzie mieści się obraz cudowny.

Musi jednak przyznać każdy, bodajby największy niedowiarek, iż, skoro znajdzie się w tej świątyni czuje coś takiego, czego nigdzie przed tem nie odczuwał, czuje jakiś lęk, opanowuje go jakaś niemoc. Wobec tego Majestatu Bożego musi się każdy uczuć prochem, prochem marnym, nic nieznaczącym. Taka moc, taka siła idzie z tych ołtarzy, taka wielka powagą tego Majestatu, że człowiek musi się tylko korzyć przed tą Wielkością, zapomniawszy o reszcie świata.

I niedziw: Ileż tu jęków, ile płaczu odbiło się o te mury, ile łez zrosiło kamienną posadzkę kaplicy... Wszak tu każdy: i ten nędzarz, któremu świat nic nie dał oprócz nędzy i biedy, i ten przygnięciony nieszczęściem i troską, i jakaś opuszczona sierota, i matka, wypędzona przez własne dzieci i żona, opuszczona przez męża—idą tu do stóp Matki Bożej z prośbą o pomoc. Tu, przed Jej tron zanoszą swe modły, a Ona każdego wnet pocieszy, każdemu pomoże znieść straszny krzyż, tak, że każdy przygnięciony troską, wychodzi stąd pełen otuchy i nadziei. Tu wchodzi ból, rozpacz, nędra duchowa, a wychodzi ukonjenie, pocieszenie — radość. I zaiste, przyznać muszą, pocieszycy, że miejsce to jest wielu zrozpaczonych ostoją, że wielu, których zawód życia pchał już w objęcia śmierci przez samobójstwo, gdy się znaleźli w tem miejscu prawdziwie świętem i bożem—inny duch wstąpił w nich, że pogodzili się ze swoją nędzą, ze swoim smutkiem i postanowili zdać wszystko na wolę Bożą, oddając się pod opiekę Matki Bożej.

Ileż to wieków przetrwała ta świątynia, ile pokoleń przesunęło się w tych murach, które cześć, hołd i uwielbienie składały Tej Pocieszycielce strapionych, Tej Ucieczce grzesznych!..

Jeszcze przed rokiem 1382 na miejscu dzisiejszego klasztoru stał kościółek drewniany. Władysław, książę opolski, zdobywszy zamek belzki, zabrał stamtąd cudowny obraz Matki Boskiej, który według podania, malowany był przez św. Łukasza, i złożył Go w owym kościółku na Jasnej Górze, a dla strzeżenia tego Obrazu sprowadził z Węgier zakon św. Pawła pustelnika. Działo się to w roku 1377. Z początku zakonnicy mieszkali w drewnianych zabudowaniach, wkrótce jednak zbudowano kościół murowany i następnie klasztor. Gmachy te jednak ulegały pożarom, to też były przebudowywane i rozszerzane, a ponieważ różni królowie i książęta opiekowali się Cudownym Obrazem, przeto świątynia ta była coraz więcej upiększana, aż doszła do obecnej wspaniałości.

Ostatni pożar, który dobrze pamiętamy nawiedził Jasną Górę w r. 1900. Zgorzała wówczas wieża, która była zbudowana w większej części z drzewa. Jednak posypały się składki tak szybko, że już w ciągu roku zebrano przeszło milion rubli z drobnych groszowych ofiar ludu. Wnet też przystąpiono do budowy nowej wieży, która, według planu budowniczego Szyllera z Warszawy, stanęła z samego kamienia i żelaza, jeszcze wspanialsza, niż była stara, ku ogólnej radości wiernych.

Klasztor posiada bardzo cenną bibliotekę, składającą się z wielu tysięcy dzieł starych, pisanych na pergaminie. Posiada również skarbiec w którym znajdują się rzeczy nieocenionej wartości. Znajduje się tam: korona srebrna, wyłaczana i ozdobiona kamieniami — dar Władysława Jagielly; ornat z pereł, roboty królowej Jadwigi, ołtarzyk hebanowy, krzyż, monstrancja i relikwiarz srebrne, roboty Zygmunta I, miecz Batoro; złote serce, wysadzone brylantami i płaszcz książęcy—dary Michała Korybuta i wiele tysięcy różnych przedmiotów bardzo cennych, bardzo drogich. To też skarby te przyciągały wielu grabieżców, którzy napadali na klasztor, by zabrać owe kosztowności: Pierwszy taki napad lotrzyków, jakoby Czechów, który dowodzony był przez księcia Ostrogińskiego, był w roku 1430.

Banda ta zamordowała wówczas pięciu zakonników, a następnie zabrawszy wiele kosztowności w aparatach kościelnych, uszli z obrazem Matki Boskiej, lecz konie Cudownego Obrazu ciągnąć nie chcieli. Rozwścieczeni lotrzy cięli Obraz szablami, a znaki te dotąd zachowały się na twarzy Bogarodzicy.

W roku 1466 znów napadli Czesi, lecz zostali odpędzeni. W roku 1655 wojska szwedzkie oblegały twierdzę jasnogórską, lecz obronił ją rycerski przeor, ówczesny ks. Augustyn Kordecki, za widoczną przyczyną Matki Najświętszej. W roku 1702 i 1704 znowu Szwedzi napadli na klasztor a w r. 1770 konfederacji Barsey klasztor oblegli; w roku 1793 zdobyli twierdzę Prusacy, w r. 1806 wojska Napoleona.

Losy miasta Częstochowy wiązały się ściśle z losami klasztoru. Czas założenia miasta ginie w pomroce wieków, odnosi on się jeszcze do czasów przedchrześcijańskich. Najstarszą bu-

dowlą bezwątpienia jest tu kościół św. Zygmunta, który niewiadomo przez kogo był zbudowany. Historycy jednak zgadzają się z tem, iż był on wystawiony za czasów wędrówki apostołskiej św. Wojciecha w r. 995. Naprzeciw tego kościoła był cmentarz grzebalny z kościołem św. Krzyża, który w r. 1827 został zniesiony i zamieniony na Nowy Rynek. Na rynku, w bruku, na tę pamiątkę ułożono krzyż wielkimi kamieniami. A tam, gdzie stała ongi dzwonnica, stoi dziś dom żyda—Szczupaka.



Częstochowa była zawsze uboga, dopiero w dziewiętnastym wieku zaczęła się podnosić: powstało tu wiele fabryk, wiele instytucji handlowych i przemysłowych, które zaczęły podźwigać miasto. Pomagają też do rozkwitu miasta dwie koleje żelazne krzyżujące się tu: Warszawsko-Wiedeńska oraz Herbsko-Kielecka. Obecnie w Częstochowie buduje się bardzo wspaniała świątynia pod wezwaniem Świętej Rodziny, która byłaby już ukończoną, żeby nie wojna. Oprócz tych kościołów, jest jeszcze kościół parafjalny św. Barbary, gdzie jest studnia, w której pielgrzymi przemycają sobie oczy, uważając tą wodę za uzdrawiającą ślepotę, oraz kościół św. Rocha na cmentarzu grzebalnym, który wystawiono tu w roku 1680 na uproszenie ochrony od zarazy morowej. Te kościoły wraz z klasztorem są na t. z. Częstochówce. Następnie jest jeszcze kościół i klasztor po-Marjawicki; w klasztorze tym, po zniesieniu zakonów, pomieszczono gimnazjum, w kościółku zaś odprawiają się nabożeństwa.

I tyle o Częstochowie i Jasnej Górze.

Z Częstochowy rozchodzą się koleje żelazna w różne strony, a więc: w stronę Warszawy, do Kielc i Herbów, które leżą na granicy Prus czyli Śląska. Cały ten zakątek kraju między Częstochową a granicą jest zalesiony w większej części, a w ziemi tej znajdują się ładne pokłady rudy żelaznej. Po prawej zaś stronie Częstochowy ciągną się ławy piaskowe, aż hen, pod Kielce z małemi przerwami.

O niespełna dwie mile od Częstochowy pod skalistym wzgórzem leży osada Olsztyn. Na owym wzgórzu sterczą jeszcze ruiny starego zamczyska, o których krążą tu różne piękne legendy. W roku 1587 wojska arcyksięcia rakuskiego, Maksymiljana, podczas szturmowania zamku, na czele postawiły schwytanego syna dowódcy załogi zamkowej, Karlinskiego, z nianką. Ojciec sam wycelował i strzelił z armaty, by dać poznać, że o poddaniu się nie myśli. Niemowlę poległo, lecz wojska nieprzyjaciół ustąpiły. Z zamku Olsztyńskiego było, podobno, kiedyś podziemne połączenie z klasztorem Jasno-Górskim.

C. d. n.

N O W I N Y.

Napad bandytów na konwój z pieniędzmi w Warszawie. Ministerstwo robót publicznych wysłało do miejscowości Chrzanowa pod Warszawą sumę 35 tysięcy marek konwojem celem wypłaty robotnikom. Po drodze napadli na konwój bandyci, wskutek czego wywiązała się strzelanina między milicją a bandytami. Część pieniędzy bandyci zdołali zrabować, przyczem jeden z milicjantów został ciężko, a drugi łżej ranny. W pościgu, jaki nadbiegła milicja milicja zarządziła, jeden z bandytów schronił się do prywatnego mieszkania, gdzie się wytrwale bronił z brauninga, ostatnim strzałem odebrał sobie życie.

W ciągu dalszej obławy, komisarz milicji natrafił na pięciu rzekomych bandytów, którzy zaciekle bronili się przed oblegającymi ich robotnikami. Ostatecznie bandyci się poddali i sąd na miejscu złożony skazał ich na natychmiastową śmierć przez powieszenie. Bliższe badanie odkryło jednak, że pięciu owych skazanych na śmierć jest zupełnie niewinnych. Były to ofiary oskarżenia jednego żyda miejscowego, który chcąc się zemścić za wykradzenie mu owoców z sadu, denuncjował pięciu tych ludzi, jako bandytów. Mściwość żydowska pozbawiłaby życia kilku niewinnych ludzi.

Przerwany strajk. Ciągący się od miesiąca prawie strejk metalowców, który objął w Paryżu kilkaset tysięcy robotników, jest zakończony. Rady związkowe widząc, że żądania ich nie mają żadnych widoków urzeczywistnienia, uchwały przerwać strajk i wzywają robotników do przystąpienia do pracy.

Owacja paryżan dla Paderewskiego.

W dniu 28 czerwca, w godzinach wieczornych, po ogłoszeniu pokoju, kiedy Paryż pokrywał się naraz tryumfalnymi sztandarami wszystkich państw zwycięskich, kiedy przez stolicę Francji przeszedł żywiołowy strumień radości i uniesień — w jednej z pierwszorzędných sal restauracyjnych odbyła się wzruszająca manifestacja na cześć Polski i prezesa ministrów, Paderewskiego.

Prezes rządu naszego spożywał w sali tej wieczerze z małżonką swą, panem Smulskim, prezesem wydziału narodowego polskiego Ameryki północnej, z jednym z najwybitniejszych dziennikarzy amerykańskich, p. Jammsem White, oraz sekretarzem swym p. Strakazem. Sala była wypełniona do ostatniego miejsca; nastroj podniosły potęgowały wykonywane po kolei hymny państw ententy: Francji, Anglii, Włoch, Stanów Zjednoczonych, Belgji.

Publiczność, skoro zauważyła państwa Paderewskich, zaczęła wołać ze wszystkich stron:

— Niech żyje Polska! Niech żyje Paderewski! Muzyka: hymn polski!

Rozbrzmiały dacyry: „Boże coś Polskę”! Wszyscy obecni dźwięki i w uroczystem skupieniu słuchali hymnu. Po ostatnim tonie rozległy się okrzyki i oklaski i znowu wołania radosne:

— Wiwat Polska! Wiwat Paderewski!

Podczas tej owacji podszedł do prezesa ministrów jeden z gości, mężczyzna średniego wieku i odezwał się:

— Panie prezesie ministrów Polskil Jestem jednym z tych Francuzów, którzy wojnę, dziś zakończoną, spędzili na froncie. Biłem się za Francję, za jej całość, za jej honor. Ale szczęśliwy jestem, że biłem się również za wskrzeszenie narodów uciśnionych. Takim narodem jest Polska, której najlepszego ojca widzimy w Tobie, panie prezesie.

— Polska wolna, Polska wskrzeszona niech żyje!

Wzruszony przemową tą, prezes Paderewski wyciągnął w podziękowaniu dłoń do dzielnego Francuza. Ten podał mu swą lewą dłoń i jakby tłumacząc się rzekł:

Nie mogę ucisnąć dłoni pańskich ręką moją prawą, albowiem zostawiłem ją na placu boju.

Wteń dopiero dostrzeżono, że człowiek ten jest kaleką wojennym. Chwila była tak przejmująca, że na całej sali zapanowała cisza. W oczach Polaków zjawily się łzy.

Po chwili jednak, wśród powszechnego zachwytu, rozległy się znowu żywe okrzyki, a muzyka, na żądanie publiczności, powtórzyła: „Boże coś Polskę”...

Ukaranie Priluckiego. Komisarz nadzwyczajny skazał b. posła Priluckiego na zapłacenie 500 mk. kary za to, że nie zarejestrował się jako obcokrajowiec.

Robotnicy potępiają strajki... Oddział VII. Wolski Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich w Warszawie na zebraniu w dniu 29 czerwca jednogłośnie uchwalil:

1.) Wnieść ostry protest przeciw strejkowi w fabrykach państwowych amunicji, piętnując go, jako zdradę Ojczyzny i skazywanie na wytepienie żołnierza polskiego na zachodnim i wschodnim froncie przez bolszewizm i krzyżactwo.

2.) Ponieważ strejk wywołany został nie z chęci polepszenia doli robotniczej, lecz na skutek przekupnej agitacji, a proponowane komitety robotnicze mają na celu całkowite zdeorganizowanie przemysłu wojennego oraz niepodzielne oddanie fabryk pod władzę komunistów, prosimy usilnie Rząd, by środkami stanowczymi położyć koniec tym zakusom.

3.) Wobec tego, że wielu robotników poznaje oficerów niemieckich, kręcących się w przebraniu cywilnym po Warszawie i powojewości, domagamy się, dla utrzymania pokoju i ładu, jak najszybszego ich ujęcia i unieszkodliwienia.

Nowy napad Niemców. Niemcy napadli na miejscowość Kamienską nad Liswartą na pograniczu pow. Częstochowskiego. Zawiązała się obustronna strzelanina, przyczem wojsko niemieckie odparto, zadając mu ciężkie straty.

Niemcy ścignęli także w okolice Lublińca liczne wojska, które od czasu do czasu ostrzelują spokojnie idącą ludność...

Co noc mieszkańcy miejscowości w pobliżu granicy Górnego Śląska słyszą odgłosy jakichś tajemniczych wybuchów. Krążą pogłoski, że Niemcy wysadzają w powietrze niektóre fabryki.

List ukraińca. Jeden z działaczy ukraińskich, Antoni Cembala, z Glinnej Nawarji napisał do swej żony temi słowy: „Draby ukraińcy ludzi niewinnych mordują i rabują a przez to cały naród cywilny cierpi niewinnie, przeto postanowiłem tej przeklętej ukraińcy więcej na oczy nie widzieć by moja rodzina za nich nie cierpiała niewinnie, a co już wycierpiała przez ten czas, a ja tutaj z tej zgryzoty świata Bożego nie widzę, wobec tego postanowiłem by moja cała rodzina przeszła na polskie, bo ja do Ukraińców zupełnie, jako do zbrodniarzy przyznać się nie mogę, lecz do ludzi uczciwych.

Zapowiedź końca świata. W Anglii znalazł się nowy prorok, niejaki Webbe-Peploe, duchowny, który z całą stanowczością i pewnością zapowiada bliźki koniec naszej ziemi.

Oto jego słowa na jednym z posiedzeń urzędowych ogłoszone:

„Rychnego końca naszej kuli ziemskiej należy się spodziewać każdego dnia i każdej nocy”.

Mówca zapewnił z całą powagą, że jest to wynik zarówno jego badania jak i innych mędrców chrześcijańskich i poza chrześcijańskich.

Najdłuższy termin jak szanowny mówca zdecydował się dać do życia tej starej ziemi, jest do końca bieżącego roku, z którym, wedle jego słów, „historja naszego świata ostatecznie się zamknie”.

Ujęcie fałszerza asygnat P. Policja aresztowała niejakiego Jana Masłowskiego, który zgłosił się do jednego z tutejszych banków w celu wymiany asygnat po 1000 k. polskiej pożyczki państwowej. Okazało się, że asygnaty te są sfałszowane.

Jako że Masłowski podejrzanym jest o podrobienie tych asygnat, przytrzymano go w więzieniu siedzącym.

W Krakowie pojawiło się już kilka fabrykatów asygnat państwowych, które mają być pochodzenia warszawskiego.

Trzęsienie ziemi we Włoszech. Całe Włochy północne nawiedziło trzęsienie ziemi. Wiele domów w gruzach. Najbardziej zniszczone są: Borgo, Lozenzo, Pistoja, Rufino i Mugello. Komunikacja pocztowa i kolejowa przerwana. Także w Wenecji odczuto silna wstrząsienia.

Niemcy chcą być obywatelami Polski. Bawiła w Warszawie delegacja Niemców z Torunia i Bydgoszczy i konferowała z posłami poznańskimi i ministrem Wojciechowskim. Niemcy oświadczyli, że chcą być uległymi obywatelami Rzeczypospolitej polskiej i pragną, aby przejęcie władzy w ich stronach odbyło się bez rozlewu krwi. Prosilili oni, by rząd polski uspokoił ludność niemiecką, podżeganą przez jej dotychczasową władzę do oporu przeciw Polakom, że nie będzie szykanowana i że prawa jej będą szanowane. Posłowie poznańscy uspokoiili delegację i postanowili wydać w tej sprawie odezwę do Niemców, którą zatwierdził minister Wojciechowski. Równocześnie wyda odezwę do ludności delegacja niemiecka.

Rozruchy w Berlinie. W dniu 1 lipca w pobliżu dworca głównego przyszło do starcia między tłumem a wojskiem. Wojsko użyło ostrych naboju. Koło południa kilkaset wyrostków zgromadziło się koło wojskowych posterunków i zaczęło je wypierać. Tłum zajął groźną postawę. Wojsko użyło broni palnej. Wiele osób zabitych i rannych.

— Wskutek bezrobocia kolejarzy ustał prawie zupełnie dowóz ziemniaków i mleka do miast. Dowóz innych produktów zmniejszył się do minimum. W Berlinie daje się już odczuwać głód. Za centnar kartofli płać tam już 150 marek, za funt mięsa 36 marek, funt masła 70 marek.

Wiadomości polityczne.

— W dniu 1-go lipca jako w 350 rocznicę Unji lubelskiej, miasto udekorowane flagami, przybrało wygląd odświętny. Sklepy pozamykano, a nawet inne instytucje były nieczynne. Po kościołach odprawiały się nabożeństwa, a w kościele po-Dominikańskim odbyło się pontyfikalne nabożeństwo.

— Bela Kuhn objął dowództwo nad wojskami w Budapeszcie i wydał odezwę, która powiada, że dyktatura proletariatu przeprowadzona będzie z całą bezwzględnością i że kontrrewolucja będzie zatopiona w morzu krwi. Oficerów, którzy zagarnęli koszary, rozstrzelano. Misja zgłosiła bardzo energiczny protest przeciwko systemowi gwałtów, stosowanemu przez Belę Kuhna. Komisarz ludowy odpowiedział, że od wyroków niema odwołania.

— W kołach sejmowych opowiadają jakoby minister Karpinski, po druzgocącej krytyce jego działalności, byłby się już podał do dymisji, ale nie wyszukano narazie odpowiedniego na jego miejsce.

— Komisja sejmowa dla spraw administracyjnych przyjęła ostatecznie zasadę podziału całego terytorjum Polski na województwa. Województw tych będzie 15, a mianowicie: Poznańskie, toruńskie, opolskie, krakowskie, tarnowskie, lwowskie, stanisławowskie i lubelskie. Reszta województw będzie odpowiadała historycznemu podziałowi byłej Rzeczypospolitej na województwa.

— Do Naczelnika Państwa i Sejmu polskiego zostały wysłane adresy od mieszkańców ziemi Wileńskiej, z parafji Rudniki powiatu Trockiego, ze wsi i zaścianków, ze wsi Jeczenice, z okolic Zapaśniki, Paszkiewiczze, Bienkiewiczze, Falkunie, Dzikańców i Kirozyszek.

Adresy stwierdzają polskość mieszkańców oraz niezłomną wolę utrzymania łączności z Polską—oświadczają, że wszelkie inne rozwiązanie ich przynależności państwowej mieszkańcy będą uważali za gwałt, z którym się nigdy nie pogodzą i proszą o rozpisanie wyborów do Sejmu polskiego. Podania zaopatrzone w kilka tysięcy podpisów.

— Czeski organ mieszczańskiej partji drobnego przemysłu „Dziennik” w artykule „Orientacja Wschodnia” podnosi gorąco na tle panslawizmu potrzebę przyjaźni z Polską. „Dziennik” pisze: Z Polakami musimy się pogodzić jaknajprędzej. Nasza ugoda z nimi musi być podstawą trwałej przyjaźni. W dobie podniecenia nerwowego odzywały się w naszej prasie namiętne ataki przeciw Polakom; obecnie umilkły one pod naciskiem faktów. W Polakach mamy naturalnych sprzymierzeńców, podobnie jak oni w nas. Różnice między obu narodami muszą zniknąć, a przy rokowaniach z Polakami nie możemy sobie robić z nich nieprzyjaciół.

NAJLEPSZA LOKATA KAPITAŁU
JEST POLSKA POŻYCZKA PAŃSTWOWA!..

— Do komendanta aresztu w Krakowie zgłosił się patrol wojskowy z podoficerem na czele. Dowódca patrolu wykazał się formalnem poleceniem komendanta okręgu, ażeby wydano bandytę, Jakóba Mazurka. Bandyta ten, skazany niedawno na karę śmierci przez rozstrzelanie, znajdował się właśnie w więzieniu. Komendant aresztu, nie podejrzewając Mazurka wydał. Zabrawszy Mazurka, patrol odszedł i od tej chwili wszelki ślad po nim zaginął.

Jak się teraz okazało, papiery przedłożone przez dowódcę rzekomego patrolu były sfalszowane. Mazurek, który w najbliższych dniach miał być rozstrzelany, uprowadzony został przez swych towarzyszy. Zarządzono energiczne śledztwo.

— Po napadzie Niemców na Wieruszów, prezydent ministrów, Paderewski, zwrócił się do Rady Czterech z najbardziej energicznym naciskiem w sprawie pomocy dla Polski. Zwołano specjalną sesję. Po przedstawieniu rzeczy przez prezydenta Paderewskiego Rada Czterech postanowiła zaopatrzyć Polskę w broń, amunicję i udzielić jej wszelkiego rodzaju pomocy.

— Niemiecy socjaliści większości wydali odezwę, w której, wskazując na zawarty pokój, wzywają wszystkich socjalistów i cały proletarijat, aby nie uczestniczyli w żadnych rozruchach i nie stawiali oporu w wykonaniu warunków traktatu pokojowego. Kroki takie bowiem wypadłyby tylko na korzyść reakcji i popchnęłyby kraj ku przepaści.

— W Kijowie władze bolszewickie, w odwecie za rzekome pogromy żydowskie w Polsce, szczególnie w Wilnie, stosują straszliwy terror wobec Polaków. W więzieniu Łukianowskiem osadzeni są studenci: Borkowski, Basiński, Sawicki, Kiernicki, Niekrasz, Narbut, 2 bracia Czwertyńscy, Porębski i Kopeć. Około 30 czerwca aresztowano całe biuro polskie (24 osoby) Polaków, na Kresach pozatem uwięziono p. Bol. Krackiewicza i licznych obywateli polskich.

— Dzienniki niemieckie donoszą, że generał Hoffman, który wzywał do oporu na froncie przeciw Polsce, został oskarżony o zdradę stanu.

— Z Torunia donoszą, iż władze wojskowe wezwały wszystkich zamieszkałych w Toruniu urzędników wojskowych do opuszczenia miasta w przeciągu 14 dni.

— Ententa podobno wykreśliła nową granicę demarkacyjną polsko-litewską. Linja ta zaczyna się między Augustowem a Chełkiem i ciągnie się wzdłuż kanału Augustowskiego. Wilno pozostaje w rękach polskich, Suwałki po stronie litewskiej. Linja kolejowa Grodno—Dynaburg pozostaje również po stronie polskiej. Linja ta ma znaczenie czysto strategiczne i nie przesądza przyszłej granicy polsko-litewskiej.

— Komisarzem koalicji w Gdańsku ma być Francuz. Ma on przybyć do Gdańska już w najbliższych dniach.

— Naczelnik Państwa otrzymał od króla angielskiego telegram treści następującej:

„Przez podpisanie w dniu dzisiejszym traktatu pokoju z Niemcami ciężka niesprawiedliwość, popełniona przed wiekiem została wreszcie naprawiona. W tej radosnej chwili składam, Panie Naczelniku, Panu i Narodowi Polskiemu moje serdeczne powinszowania i najlepsze życzenia. Narod angielski, radując się z wami z tryumfu wolności i pamiętnej dawnej chwały polskiej, wierzy we wspaniałą przyszłość waszego rycerskiego narodu w latach pokoju i postępu, które leżą przed nami”.

Na telegram powyższy Naczelnik Państwa odpowiedział następującą depeszą:

Jego Królewska Mość
w Londynie.

„Głęboko poruszony szlachetnymi słowami, które nasunęły Waszej Królewskiej Mości przyjaźń i sprawiedliwość, proszę Go we własnem imieniu i w imieniu całego narodu polskiego o przyjęcie wyrazów szczerzej podziękii.

Pokój wersalski, stwierdzający tryumf sprzymierzonego oręza, jest także nowym krokiem ku ostatecznemu wyzwoleniu i odbudowie naszej ojczyzny. Świadoma prawych pobudek, które skłoniły Wielką Brytanię do wzięcia udziału w boju o wolność i niepodległość ludów, Polska raduje się z aktu, pełnego pożytku i chwały, który uwieńczył wysiłki bohaterskie jej wysokiej aljantki. Popchnięta jeszcze przez twardą walkę, do której zmusza ją obowiązek na wschodzie, Polska podejmuje na nowo zadanie, które spełniała przed wiekami dla dobra i pokoju Europy. W tej chwili uroczystej niech mi wolno będzie wyrazić Waszej Królewskiej Mości mocną moją nadzieję, iż wzrastająca świadomość wspólnych ideałów i korzyści zbliży i złączy coraz ściślej Polskę odbudowaną i mocarstwo wielkobrytańskie”.

Podpisano:

Józef Piłsudski.

— Z Paryża donoszą do pism warszawskich, że prawdopodobnie kwestję przynależności Wschodniej Galicji do Polski rozstrzygnie plebiscyt.

Pobył Paderewskiego w Patyżu wskutek tego przedłużony się. Premierowi chodzić będzie o ustalenie korzystnych warunków głosowania.

Co jest prawdą—nie wiadomo.

— Pisma donoszą z Paryża, że koalicja przyrzekła Polakom Galicję, upoważniła ich do użycia wojsk Hallera przeciw Ukraińcom i że uważa, iż w obecnej chwili niebezpieczeństwo dla Polaków ze strony Ukraińców jest większe, niż ze strony Niemców.

— Z Amsterdamu donoszą, że były cesarz niemiecki, Wilhelm, przygotowuje się do wyjazdu. Wydano ostre zarządzenie policyjne.

— W dniu 24 czerwca wieczorem rozpoczęły się krwawe walki z Niemcami w ziemi Wieluńskiej na odcinku Mirków—Piła.

Artylerja niemiecka obrzucała pograniczne miejscowości granatami i szrapnelami. Na sam Mirków padło 6 pocisków, na Pilę 4, szerząc panikę wśród ludności. Po raz trzeci skierowano też ogień artylerji na Wieruszów, na który padło 10 granatów, wszczynając w mieście nowe pożary. Następnie przypuszczono atak na młyn Urbńskiego, lecz przeciwnika odparto. Kilka ulic w Wieruszowie doszczętnie zniszczono.

Na całym odcinku od Mirkowa aż pod Wieruszów wywiązały się walki karabinowe. Niemcy atakowali z wściekłością, lecz wszędzie bezskutecznie. Walki karabinowe trwały noc całą bez przerwy.

Wiadomości wojenne.

Front galicyjsko-wołyński.

Dnia 28 czerwca. W Galicji Wschodniej na całym froncie trwają walki, które rozwijają się dla nas pomyślnie. Na Wołyniu, na odcinku Rafałówka — Czartorysk wymiana strzałów między placówkami.

Dnia 29 czerwca. Po zatrzymaniu się wojsk naszych w planowym odwrocie na linii nakazanej przez naczelne dowództwo, rozpoczęła się kontrofenzywa nasza na całym froncie galicyjskim. Złamałszy wszędzie opór Ukraińców, wojska nasze w ciągu dnia osiągnęły linje Sasów — Złoczów — Narajówka. Przez zajęcie wzgórza na wschód od Halicza, linja kolejowa Lwów — Halicz — Stanisławów jest znowu w naszym posiadaniu. Nieprzyjaciel poniosł bardzo ciężkie straty w zabitych i rannych, stracił około 3 tysiące jeńców, około 30 karabinów maszynowych i duże zapasy amunicji. Wojska nasze w dalszym ciągu postępują naprzód.

Dnia 30 czerwca. W obecności Wodza naczelnego na froncie, kontrofenzywa nasza rozwija się w dalszym ciągu bardzo pomyślnie. Nieprzyjaciel, zaskoczony naszym potężnym natarciem, cofa się wszędzie, stawiając mniejszy opór niż w pierwszym dniu. Zajęte zostały Brody, Głuchów, Pomorzany, Brzeżany. W ciągu dnia wzięto do tysiąca jeńców, zdobyto również wiele broni i amunicji.

Bolszewicy rozpoczęli również na Wołyniu silne ataki, które zostały jednak wszędzie odparte z wielkimi stratami dla nieprzyjaciela.

Dnia 4 lipca. Wojska nasze bez większego oporu nieprzyjaciela zajęły głównymi siłami linje Podhajce, Zborów, Kozowa, Podkamien, Monastyrzyska, docierają przednimi oddziałami do Strypy.

Front poleski.

Dnia 28 czerwca. Po krótkiej, zaciętej walce zajęta została przez nas wieś Waliszce, przy czem zdobyto 3 karabiny maszynowe. Na reszcie frontu spokój.

Dnia 4 lipca. Wojska nasze po odparciu ataków bolszewickich, rozpoczęły przeciwoatak, który rozwija się pomyślnie. W walkach wzięto 5 karabinów maszynowych, tabory i jeńców, których liczby dotąd nie stwierdzono.

Front litewsko-białoruski.

Dnia 1 lipca Ataki bolszewickie na Takowszczyznę i na odcinek Ignalino, Dawieliszki, wspomagane artylerją i pociągami pancernymi, odparto. Na reszcie frontu ożywiona działalność wywiadowcza,

Dnia 5 lipca. Gromadzące się w celach ofensywy na wschód od Wilna siły bolszewickie zostały przez oddziały 1 i 2 dywizji legionów zaatakowane dn. 3 b. m. na linji Wołożyn — Las — Oeklinopol. Po zaciętych walkach oddziały północnej grupy zajęły Wilejkę i Korzenice, południowa grupa zaś zajęła Mołodeczno. Jednocześnie oddziały naszej kawalerji zagroziły ruchem flankowym przez Perszoje — Chochło tyłom bolszewików i przesunawszy się następnie w rejon Gródka, Krasnego i Olechowic oczyściły przedpola głównych naszych sił z rozbitych band bolszewickich. W walkach tych wzięto 500 jeńców 5 dział i kilkanaście karabinów maszynowych.

Front poznański.

Na wszystkich odcinkach tego frontu trwają uporczywe walki. Niemcy obrzucają nasze linje pociskami armatnimi oraz minami, gazami trującymi i t. p. Nic jednak ważniejszego nie zaszło. Wojska wielkopolskie trzymają się dzielnie, nieustępują. Niemcom ani piędzi ziemi.

Dla rozrywki w wolnych chwilach.

SZARADA XXIV.

ułożył Jan Bochnia.

Gdy weźmiemy *pierwsze* — *trzecie*
To złożymy kotki dziecie, —
Sama *druga* — w środku tego,
To imię syna Noego.
Całość — wszystkim dobrze znana
I przez wszystkich pożądana.
A więc piękne panny, panie,
Rozwiążcie to zadanie,
Rozwiązania mi przyslijcie
To i mnie też ucieszycie.

Dobre rozwiązanie powyższej szarady prosimy nadsyłać tylko na odkrytkach z widoczkami, na których wolno tylko napisać rozwiązanie i położyć swój podpis.

Za dobre rozwiązanie tej szarady przewidziana jest: 1) książeczkę pożyteczną, 2) wszystkie nadesłane karty z rozwiązaniem, na kogo losem padnie.

ROZWIĄZANIE SZARADY XXII.

z № 26, „Nowej Jutrzenki“.

MICHALINA.

Dobre rozwiązanie nadesłała tylko p. Stanisława Turek, która też otrzyma, jako nagrodę książeczkę p. t. „Bez plewy“.

NOWOCZESNE KRAKOWIAKI.

Powiem wam nowinę: pokój podpisany...
Ucieszą się żony, narzeczone, mamy.
Bo już wrócą wreszcie wygnańcy—synowie
Domatek, a do żon zbiedzeni mężowie.

Nie wszystkie mężatki z tego się radują,
Bo niektóre trochę *niedobrze* się czują;
Tak się nieszczęśliwe dzielnie tu starają,
Że nawet *dotatki nadzwyczajne* mają.

I nasi paskarze nosy pospuszczali,
Kiedy o pokoju wiadomość dostali;
Takie *złote czasy* nieprędko powrócą,
To też biedaczyska serdecznie się smućcą...

Nie smuć się, paskarzu, nie smuć się, nieboże...
Trudno, już twej biedzie żaden nie pomoże,
Wszak nabiłeś dobrze kiesę koronkami,
„Które są zwilżone wdów i sierot łzami.”

Jan Boshnia

ŻARTY.**NIECO o MIŁOŚCI.**

— Czy pańska córka bardzo kocha swego narzeczonego?

— Cóż znowu? Ona ma taki posag, że nie ma potrzeby kochać narzeczonego.

ROZPACZ.

— Czego tak beczysz?

— Żona mi umarła.

— Przecież ją tłukłeś całe życie.

— A właśnie! Teraz nie mam kogo tłuc.

KTO SIĘ OŻENI TEN SIĘ ODMIENI.

— Dla czego to Karol ma teraz zawsze twarz spuchniętą?

— Nic dziwnego, przecie się ożenił.

NA ULICY.

— No i cóż ten twój nowy majster?

— Jak zegar ratuszowy.

— Zegar?

— Tak, bije co kwadrans!

SWÓJ DO SWEGO

PO SWOJE!

Ważne dla
gospodyń! „**KRAMIK POLSKI**”.

LUBLIN, KRAK. - PRZEDM. № 58,
parter lewa strona oficyna

POLECA GALANTERJĘ, PRZYJMUJE
W KOMIS I SPRZEDAJE ARTYKUŁY
WSZELKIEGO RODZAJU. — — — —

Kurjer Polski

pod naczelną redakcją

Stefana Krzywoszewskiego

podaje najświeższe wiadomości z Warszawy, z Polski i całego świata;

zamieszcza artykuły, krytyki, feljetony wybitnych publicystów i literatów;

prowadzi bogaty dział ekonomiczno-gieldowy pod kierunkiem wybitnych specjalistów;

jest pismem niezależnym i bezpartyjnym;

rozpoczyna druk sensacyjnej powieści o człowieku — matpie, jego przeżyciach, miłości i zbrodniach p. t.

„Wychowaniec prof. Coriolisa“

CENA PRENUMERATY:

w Warszawie miesięcznie Mk. 4.— kwartalnie Mk. 12.—
na prowincji " " 4.50 " " 13.50miesięcznie prenumerata daje prawo umieszczenia 3-ch
bezpłatnych ogłoszeń drobnych.Administracja: Warszawa, **Zgoda Nr. 1.**

WŁOŚCIANIE SKŁADAJCIE OFIARY

NA „SKARB NARODOWY“.

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem 70 hal.

Redaktor i Wydawca **Ks. Antoni Kwiatkowski.**

Druk. „Pośpieszna” St. Dział—Lublin.